

Rosja obawia się polskiej armii?

3 czerwca 2022

OD TŁUMACZA: Przyznam szczerze, że tekst, który prezentuję niżej bardzo poprawił mi humor. Od lat słyszymy zewsząd jak zdegenerowana i nic nie warta jest polska armia i pewnie dużo jest prawdy w uwagach krytyków, którzy podnoszą głównie nieprzemyślaną i niekonsekwentną politykę zakupową opartą praktycznie na jednym dostawcy czyli USA. Trudno ignorować takie uwagi. O ile byłaby silniejsza polska armia gdyby zarządzali nią prawdziwi fachowcy a nie chłopcy w krótkich majtkach? I o ile byłaby skuteczniejsza gdyby polski przemysł obronny był preferowany i doinwestowany? Należy pamiętać, że oparcie wszystkiego o dostawy z zewnątrz jest mocno niepewne. Jak jednak postrzega nasze wojsko i jego możliwości nasz potencjalny wróg, który podobno ma nas napaść czyli Rosja? Tekst pochodzi z rosyjskiej strony internetowej (linka z oczywistych powodów nie podaję), którą ciężko posądzić o propolskie czy prozachodnie sympatie. Dlatego ta analiza wydała mi się wartościowa na tyle, żeby udostępnić ją czytelnikom. Z góry przepraszam za ewentualne błędy w tłumaczeniu ale nie jestem specjalistą od techniki wojskowej. Zapraszam do lektury.



Jakie zagrożenie stanowi armia polska dla Rosji

„Podobno Polska podejmuje działania zmierzające do zajęcia terytoriów zachodniej Ukrainy” – powiedział Nikołaj Patruszew, sekretarz rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa. Jednak pojawienie się polskich wojsk na Ukrainie może doprowadzić do ich starcia z Siłami Zbrojnymi Rosji. Jak silna jest armia polska i co

warto wiedzieć, aby ją pokonać?

Doniesienia nie kończą się, że Polska planuje wysłać wojska na Ukrainę w celu odzyskania ziem zajętych w 1939 roku. W szczególności stwierdzają to bezpośrednio władze rosyjskie – zarówno MSZ, jak i Rada Bezpieczeństwa. Sami Polacy wciąż temu zaprzeczają, ale nie zwracając na to uwagi już powołali rezerwistów do części swoich formacji, a następnie pod pretekstem ćwiczeń z Amerykanami w pełni rozmieścili swoje wojska i doprowadzili je do wysokiego stopnia gotowości bojowej. Polacy przenieśli część swoich sił do Rumunii i właśnie tam prowadzą ćwiczenia.

Prezydent Putin obiecał, że próbując ograniczać Rosję na Ukrainie, kraje, które to zrobią, poniosą konsekwencje, jakich nigdy wcześniej w historii nie doświadczyły. Jeśli więc Polacy nadal będą próbowali wjechać na Ukrainę, to istnieje ryzyko starcia zbrojnego między Polską a Federacją Rosyjską. Może to również wynikać z hipotetycznie nieodpowiedniego zachowania Polaków w tym przypadku. O czym należy pamiętać w związku z ryzykiem starcia militarnego z Polską? Najpierw trochę o wrogu.

Wojsko Polskie

Wojsko polskie to typowo europejskie siły zbrojne „średniej ręki”. Nie są one małe, a w ramach sojuszu NATO mogą stać się rdzeniem silnego ugrupowania nawet bez środków mobilizacyjnych. Ale w tej chwili ich liczebność jest mniejsza niż siły zbrojne Ukrainy w czasie pokoju – 125 000 ludzi w oddziałach czynnych i 50 000 rezerwistów (w Siłach Zbrojnych Ukrainy było 194 000). Polska jest teraz na początku procesu zwiększania liczebności żołnierzy do 300 tys.

Jednak liczby to trudna sprawa. Spójrzmy na to na dwóch przykładach.

W Wojsku Lądowym RP jest 62 000 osób. Podstawą sił lądowych są

cztery dywizje – 11. kawaleria pancerna, 12., 16. i 18. zmechanizowana, po około 14 000 ludzi każda. Rosja ma o wiele więcej żołnierzy na Ukrainie niż ogólnie Polska. Polacy jednak wyraźnie będą walczyć w dywizjach, a nie w skonsolidowanych formacjach z batalionowych grup taktycznych, jak wojska rosyjskie. A to oznacza, że chociaż Rosja w ogóle ma przewagę liczebną, to w miejscach kontaktu bojowego Polska może ją mieć.

Na przykład: gdy ta sama 11 dywizja otrzyma strefę ofensywną o długości 20–25 km, co byłoby mniej więcej normą dla NATO, jej trzy dywizje brygadowe przesuną przeciwko wrogowi 9 batalionów i 3 dywizje artylerii (mają batalion artylerii).), objętą jednostkami brygady obrony powietrznej i wspieraną przez dywizyjny pułk artylerii i dywizyjny pułk rakiet przeciwlotniczych. Jednocześnie Polacy mogą sobie pozwolić na duże zużycie amunicji, bo logistyka w dywizji jest przebudowana – w dywizji jest sześć batalionów samochodowych, po jednym w każdej jednostce. Pociski i paliwo pójda ciągłym strumieniem.

A ile grup batalionowych może mieć Rosja w pasie 20 kilometrów? Nie zdradzając żadnych szczegółów, powiedzmy, że na naszym jedynym przyczółku przez Dniepr, w okolicach Nikołajewa i Krzywego Rogu, ich gęstość na kilometr frontu jest kilkakrotnie mniejsza. Oznacza to, że Rosja ma przewagę liczebną, ale trzeba ją jeszcze zrealizować.

Inny przykład. Polska ma mniej myśliwców zdolnych do walki powietrznej niż Rosja, ma tylko Su-35. Jednocześnie Su-35 jest wielokrotnie silniejszy w walce niż F-16C i MiG-29. Okazuje się, że na papierze Rosja ma nie tylko przytłaczającą przewagę techniczną, ale także liczbową. Ale znowu diabeł tkwi w szczegółach.

Po pierwsze, polskie samoloty i tak będą liczyć na wsparcie NATO, nawet jeśli wejście polskich wojsk na Ukrainę nie zostanie zatwierdzone przez całe NATO. Na przykład

amerykańskie i inne natowskie samoloty wczesnego ostrzegania (AWACS) dostarczą Polakom pełnej informacji o sytuacji w powietrzu. O tym, gdzie i jakie nasze samoloty są teraz w powietrzu, czy są masowe starty myśliwców. Rosja, ze swoją flotą samolotów AWACS A-50, nie ma takich możliwości w tej samej ilości.

Drugie pytanie dotyczy tego, w jakim stopniu Amerykanom udało się wyszkolić Polaków do używania samolotów w operacjach ofensywy powietrznej. Lotnictwo zachodnie działa według algorytmu – niszczenie samolotów wroga i tłumienie obrony powietrznej, a następnie praca na ziemi. Jednocześnie amerykańska „szkoła” walki powietrznej wymaga użycia lotnictwa w zmasowanych uderzeniach, w tym w operacjach przeciwko myśliwcom wroga. A tak naprawdę pytanie brzmi, czy wiedzą, jak zarządzać takimi siłami. A jeśli tak?

Wtedy Rosja, która nigdy nie podejmowała zmasowanych akcji powietrznych na Ukrainie, może zmierzyć się na niebie z tym samym, co na ziemi – słabszy wróg liczebnie (a na niebie także technicznie) w każdej bitwie będzie miał przewagę liczebną, czasami przytłaczającą, przy istniejącej (dzięki NATO) przewadze znajomości sytuacji. Innymi słowy, dowództwo Sił Powietrznych Rosji powinno sprawdzić gotowość ich lotnictwa do działania z dużymi siłami opartymi na samolotach A-50 AWACS. Dopóki ta weryfikacja nie zostanie przeprowadzona, nie ma sensu rozmawiać o stosunku liczbowym z Polską.

Należy również wziąć pod uwagę inne czynniki. Analizując więc możliwości obrony powietrznej polskich dywizji, uderza jej słabość – obrona powietrzna Polaków jest niewspółmiernie gorsza niż Sił Zbrojnych Ukrainy i nie można jej nawet porównać z naszą. Ale ta słaba polska obrona powietrzna będzie współpracować z silną, nie zduszoną ukraińską. A to bardzo zmienia sytuację.

Takich „drobiazgów” jest wiele. Na przykład polskie śmigłowce Mi-24 ustępują naszym Mi-28 czy Ka-52. Ale są one częścią sił

lądowych, a prośba polskich sił lądowych o nalot przechodzi przez mniej instancji dowodzenia niż tam, gdzie mamy helikoptery w Siłach Powietrznych i Kosmicznych.

Innymi słowy, wszystko nie sprowadza się do listy płac polskich żołnierzy i „papierowych” cech. Patrzysz na nie w Internecie – wszystko jest złe, zastanawiasz się, jak to może się potoczyć w rzeczywistości – a wiele spraw jest widzianych inaczej. Ale główne zagrożenia związane z Polską leżą gdzie indziej.

Ogień artyleryjski i kontrbaterijny<.h2>

Nie jest tajemnicą, że artyleria jest główną siłą na polu bitwy na Ukrainie. „Pojedynki artyleryjskie” nieustannie pojawiają się w mediach i kanałach telegramów. Co to wszystko znaczy? Faktem jest, że zarówno Rosja, jak i Siły Zbrojne Ukrainy starają się (w przypadku Sił Zbrojnych Ukrainy bardziej słusznie powiedzieć, że próbowały) przydzielić maksymalne zadania w walce z wrogiem artylerii. To prawda, ponieważ wydawanie muszelek

jest znacznie lepsze niż wydawanie ludzi. Jednak znowu są niuanse.

Istnieje taki termin, jak walka z baterią. Specjalne jednostki rozpoznania artyleryjskiego, korzystając z mobilnych naziemnych stacji radarowych (RLS), specjalnie zaprojektowanych do wykrywania pocisków, określają położenie wrogiej artylerii, która właśnie strzela. Następnie dowództwo oddziału artylerii, za pomocą drona lub w inny sposób, określa położenie dział strzelających wroga, a następnie samo wykonuje na nie ostrzał artyleryjski. Oczywiście walczący znają tę taktykę, rozumieją ją i po oddaniu strzału z pozycji przez kilka minut przestawiają ją z maksymalną

prędkością, aby nie wpaść pod ostrzał kontrbaterii. Na tym polega „pojedynek artyleryjski”.

Polska jest więc technicznie zdolna do prowadzenia ognia kontrbaterijnego niewspółmiernie lepiej niż Ukraina. A możliwości Polaków, aby zapobiec klęsce swoich dział, są niewspółmiernie większe niż nawet w Rosji. Oczywiście, tu znowu pojawia się pytanie, czy Polacy są rzeczywiście przygotowani do walki w ten sposób. Jednak z punktu widzenia dostępnego sprzętu wojskowego, systemów łączności i kontroli, a także metod walki NATO, powinny one być w stanie walczyć na poziomie zbliżonym do amerykańskiego. A Amerykanie, zgodnie z doświadczeniami z walk w Iraku w 2003 roku, „usuwają”

wszelką przeciwną im artylerię w ciągu kilku godzin.

Mamy wszelkie środki, by prowadzić walkę przeciwbatteryjną z artylerią na poziomie zachodnim. Wymaga to jednak szeregu środków organizacyjnych, które należy wprowadzić w życie już teraz.

Pociski samosterujące

Polska jest uzbrojona w amerykańskie pociski manewrujące JASSM-ER. Jest to mały, cichy pocisk manewrujący wystrzelony z samolotu F-16. Jego specyfiką jest zasięg, według doniesień prasowych, przekraczający 900 kilometrów. Żeby

było jasne: polski F-16, będąc w powietrzu około pięćdziesięciu kilometrów na zachód od Żytomierza, czyli na wschodniej granicy tzw. Zachodniej Ukrainy, może uderzyć w Moskwę.

Oczywiście ten pocisk można zestrzelić po drodze. Z drugiej strony cel jest trudny, nawet dla S-400. A całej granicy między Rosją a Ukrainą nie da się obstawić palisadą przeciwlotniczych systemów rakietowych.

Ile takich pocisków ma Polska? Pierwsza dostawa w 2017 roku wyniosła 40 sztuk, w sumie Kongres USA zatwierdził dostawę 70 sztuk. Czy były tajne dostawy, nieznane mediom, jest kwestią otwartą. Ale w

przypadku zagrożenia Stany Zjednoczone przeniosą się do Polski setki lub tysiące takich pocisków. A Polska, jeśli wszystko pójdzie zupełnie nie tak, nie będzie ograniczana w wyborze celów przez składy broni.

Czynnik eskalacji – Kaliningrad

Jeśli Rosja skutecznie rozprawi się z Polakami na Ukrainie, to Polska ma atut, który może zamienić wojnę na Ukrainie przynajmniej w ogólnoeuropejską – to atak na Kaliningrad. Utrzymanie go będzie niezwykle trudne. O potrzebie odebrania Kaliningradu od Rosji w Polsce zaczęto mówić wraz z

początkiem operacji na Ukrainie, kiedy realne zdolności bojowe armii rosyjskiej stały się oczywiste. I choć przedstawiali to wojskowi emeryci, żaden polski urzędnik nigdy nie próbował rozładować sytuacji przy tych okazjach.

Do enklawy kaliningradzkiej jest bardzo daleko – dostawa jednostki wojskowej lub części mniej lub bardziej znaczącej liczby jest możliwa tylko drogą morską i trwa jeden dzień. Odległość od naszych portów do Bałtijska drogą wodną wynosi około 1000 km, a większość z nich to wąski korytarz Zatoki Fińskiej, której południowe wybrzeże jest okupowane przez NATO, a po wejściu do niego Finlandii będzie również północne.

Jeśli przyjmiemy, że na Ukrainę pojadą dwie dywizje, to znaczy, że Polska będzie miała jeszcze dwie i jedną brygadę powietrznodesantową dla Kaliningradu, plus to, co będzie można przerzucić tam z Ukrainy, plus jednostki rezerwistów. Polska bez problemu wyprzedzi Rosję dzięki przeniesieniu wojsk do Kaliningradu, łatwo stworzy przewagę ogniową. Nasze okręty w bazie marynarki wojennej w Bałtijsku mogą zostać zniszczone przez ogień polskiej artylerii z terytorium Polski bez przekraczania granicy.

Polska ma niewiele statków z bronią rakietową, ale w jej warunkach misje uderzeniowe nad morzem mogą być wykonywane przez lotnictwo.

Polacy mają też nadbrzeżne systemy rakietowe z pociskami przeciwokrętowymi NSM, które są niepozorne i niewrażliwe na tradycyjną ingerencję. Mają też zdolność szybkiego układania min w dużych ilościach i liczne siły trałowania min w celu zniszczenia rosyjskich min.

Generalnie Polska to nie Ukraina. Przy mniejszej liczbie żołnierzy ten orzech będzie trudniejszy do zgryzienia. A Polacy, oprócz swojej wyraźnie manifestowanej chęci przelania krwi naszych wojskowych, oprócz znanej odwagi swoich żołnierzy, będą mieli także bardzo znaczące atuty wymienione powyżej. Oczywiście nie mają oni takiego doświadczenia bojowego jak nasze i

nie wiadomo, na ile naprawdę są gotowi. Ale lepiej być przygotowanym na każdy obrót wydarzeń.

Opracowanie wersji polskiej: Jarek Ruszkiewicz SL

Źródło: NEon24.pl